



Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Zajezdnia wrocławskich wspomnień

Gdy na początku 2015 roku z zajezdni przy ulicy Grabiszyńskiej wyjeżdżał ostatni autobus, chyba nikt nie przypuszczał, jak bardzo w niedalekiej perspektywie może zmienić się to miejsce.

Wrocławski Ośrodek Pamięć i Przyszłość właśnie ten budynek wybrał na siedzibę muzeum dokumentującego wszystko, co działo się we Wrocławiu po II wojnie światowej. Koncepcja stworzenia tu miejsca pamięci mogła wydawać się nieco zaskakująca, ale na pewno nie była przypadkowa. To właśnie tutaj pod koniec sierpnia 1980 roku wybuchł strajk robotników, którzy przyłączyli się tym samym do stoczniovców na Wybrzeżu.

Przystosowanie przestarzałej i niespełniającej już żadnych wymogów technicznych zajezdni do budynku muzeum zajęło ponad rok. Centrum Historii Zajezdnia zostało otwarte 16 września 2016 roku i zaprasza wrocławian w niezwykłą podróż w głąb historii naszego miasta po 1945 roku. Ekspozycja złożona jest z ośmiu ułożonych chronologicznie części, od pierwszych miesięcy po wojnie do czasów współczesnych.

– Znajdziemy tutaj na przykład wagon, którym byli przywożeni przesiedlani mieszkańcy Kresów Wschodnich – mówi Juliusz Woźny, rzecznik prasowy muzeum.

Ważną częścią wystawy są również losy wrocławskiej Solidarności, która 36 lat temu narodziła się właśnie w tym miejscu. Co istotne, w Centrum Historii Zajezdnia wszystkiego można dotknąć, wypróbować samemu, przenosząc się w ten sposób do przeszłości. Zwiedzający mogą tutaj zajrzeć do oryginalnej klasy szkolnej z okresu tuż po wojnie albo zobaczyć, jak wyglądał pokój opozycjonisty.

Wrocławianie bardzo chętnie odwiedzają muzeum przy ulicy Grabiszyńskiej.

– Wyniki na razie są znakomite, w czasie długiego weekendu przy okazji 11 listopada, kiedy normalnie pracowaliśmy, odwiedziło nas 4800 osób – wylicza Woźny.

Jego zdaniem wytłumaczenie stale rosnącej popularności tego miejsca jest proste.

– To, co można tutaj znaleźć, dotyczy każdej dolnośląskiej rodziny. Te obiekty po prostu opowiadają historię każdego wrocławianina – tłumaczy rzecznik Centrum.

Trudno, żeby było inaczej, w końcu duża część zbiorów, którą można podziwiać w Zajezdni, pochodzi z prywatnych zasobów

mieszkańców Wrocławia. Każdy, kto ma coś cennego, wartościowego, co chciałby przekazać do muzeum dokumentującego najnowszą historię naszego miasta, może to zrobić.

– Działo to na zasadzie depozytu. Dany przedmiot nie przestaje być własnością depozytariusza i w każdej chwili można go wycofać – wyjaśnia Juliusz Woźny.

Ludzie chętnie dzielą się swoimi historycznymi pamiątkami, co sprawia, że muzeum już teraz jest wyjątkowo atrakcyjne i wciąż intensywnie się rozwija.

– Jesteśmy winni nie tyle podziękowanie, co niski pokłon wrocławianom. Bez ich postawy nie byłoby wystawy „Wrocław 1946–2016” – przyznaje rzecznik.



Fot. Zuzanna Sawicka

Ośrodek Pamięć i Przyszłość już od dziewięciu lat gromadzi również coś cenniejszego niż przedmioty czy zdjęcia: wspomnienia mieszkańców, często zupełnie zwykłych.

– Takich opowieści, głównie starszych osób, w formie pisemnej czy rozmów przed kamerą, mamy już około tysiąca. Wielu z nich nie ma wśród nas, ale ich cenne wspomnienia nie umarły – dodaje rzecznik.

Siedemdziesiąt lat historii Wrocławia udokumentowanych w niezwykły sposób i w niezwykłym miejscu. Centrum Historii Zajezdnia w krótkim czasie powinno stać się jedną z wizytówek naszego miasta i naprawdę interesującym punktem na planie wycieczek nie tylko mieszkańców, ale także wszystkich przyjeżdżających turystów.

KAROL BUGAJSKI
bugajski.karol@tlen.pl

(Nie)pozytywne społeczeństwo polskie

Jakie święto mamy w lutym? Walentynki. Tak właśnie pomyślała większość. Ale czy to jedyne święto? Obok święta zakochanych czy Dnia Niedźwiedzia jest jeszcze Dzień Pozytywnego Myślenia.

Dzień Pozytywnego Myślenia przypada w Polsce na drugiego lutego, choć nie w naszym kraju miał on swój początek. Pomysłodawcą tego święta, które w USA obchodzi się 13 września, jest amerykańska psycholog Kirsten Harrell. Z jej oraz innych naukowców badań wynika, że optymiści są mniej narażeni na różne choroby, w tym nowotwory. Jest to spowodowane prawdopodobnie tym, że prowadzą oni zdrowszy i aktywniejszy tryb życia niż pesymiści. Dlatego też drugi dzień lutego powinien być okazją do tego, by zacząć dostrzegać pozytywy tam, gdzie wcześniej ich nie widzieliśmy.

Tylko czy bycie optymistą w Polsce jest możliwe? Z najnowszych badań wynika, że nasza ojczyzna znalazła się na sześćdziesiątym miejscu, obok takich krajów, jak Białoruś, Peru czy Malezja. Natomiast za najszczę-

śliwszych uznaje się mieszkańców Szwajcarii, Islandii i Danii. Wynika stąd, że ludzie, którzy mieszkają w najszczęśliwszych krajach, żyją dłużej, doświadczają w życiu większej hojności i przychylności innych oraz mają większą swobodę dokonywania wyborów życiowych. Czy w każdym z nas jest choć odrobina szczęścia?

Środek tygodnia, poranne godziny. Idę do szkoły. Gdy przechodzę przez pobliski park, mijam kobietę. Dość młoda i z tego, co zdążyłam zauważyć, bardzo ładna.

– Pięknie dziś pani wygląda – zaczynam rozmowę.

– Dziękuję bardzo za komplement, ale ja nic od ciebie nie kupię.

Trochę zdezorientowana, ciągnę dalej:

– Nie za bardzo wiem, co ma pani ode mnie kupić, ale tak czy tak, ja nic nie chcę sprzedać.

– Nie? To z jakiej okazji te miłe słowa?

– Tak bez powodu. Czy on zawsze musi być?

– Niby nie, ale zazwyczaj tak jest, że za czymś miłym i przyjemnym kryje się haczyk. Ty, młoda, jeszcze tego nie zrozumiesz.

– Może i ma pani trochę racji, co nie zmienia faktu, że i tak ładnie dziś pani wygląda.

– To w takim razie dziękuję jeszcze raz i wzajemnie.

Południe, około czternastej. Nachodzi mnie myśl. Może to młodszy są większymi optymistami? Wyciągam telefon i piszę do dwóch przyjaciółek tę samą wiadomość o treści „Jesteś cudowną przyjaciółką”.

Na odpowiedź nie musiałam długo czekać. Obie wiadomości, jedna po drugiej, przyszły w przeciągu paru minut. Doznaję szoku. Są identycznej treści, choć od dwóch różnych osób. „Ty też. Czego chcesz?”. Tak brzmiały odpowiedzi. Przyznam, że nie tego się spodziewałam. No nic. Odpisuję: „NIC. Tak po prostu chciałam sprawić ci przyjemność”. Sytuacja się powtarza.

Zwrotne wiadomości przychodzą prawie od razu. „Sprawiłaś. Ale nie chcesz niczego na pewno?” brzmi pierwsza z nich. „No dobra, zgadzam się, choć nie wiem na co”.

Po tych słowach płomyk nadziei gasł coraz bardziej. Chciałam przestać próbować, gdy pomyślałam, że i ja staję się pesymistą, co dało mi siłę do dalszych prób.

Wieczór. Leżałam już w łóżku, gdy przyszła mama dać przysłowiowe „buzi na dobranoc”. Wtedy stwierdziłam, że spróbuję po raz ostatni.

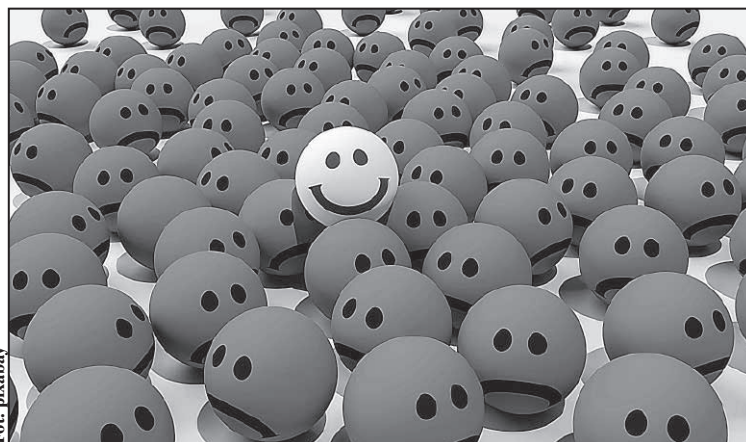
– Wiesz, że jesteś piękna? – zaczynam.

Pocałowała mnie w czoło i uśmiechnęła się.

– Dla mnie ty jesteś najpiękniejsza – odpowiedziała.

Wtedy wiedziałam, że moje starania i próby nie poszły na marne. Swoją misję zakończyłam sukcesem. Pozytywne myślenie w głównej mierze zależy od nas, lecz ogromne znaczenie ma też społeczeństwo, które nas otacza. W tym optymistycznym dniu każdy z nas powinien dostrzec, że szklanka jest do połowy pełna. Tylko czy Polacy są na to gotowi?

HANNA RYBARCZYK
hania_rybarczyk@o2.pl

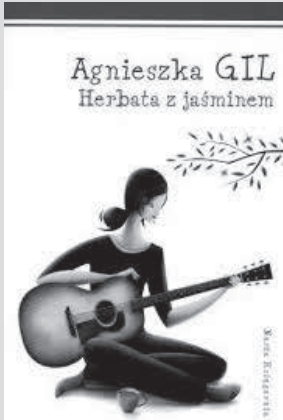


Fot. pixabay

Okiem
Recenzenta

Sztuka dorastania

Wyobraź sobie, że spacerując ulicą, spotykasz odzianą w czerni nastolatkę, próbujesz spojrzeć jej w oczy, ale uwagę przyciąga mocny makijaż. Na pewno wielu z was pomyślałoby, że to kolejna buntownicza chce pokazać światu, że nie obowiązują ją żadne normy i zasady. Mało kto zauważy, że pod tą maską kryje się krucha



istota, która także jest spragniona miłości, akceptacji rówieśników i rodzinnego ciepła...

Siedemnastoletnia Martyna Kruk, główna bohaterka powieści „Herbata z jaśminem”, zwana przez wszystkich „Kura”, niestety nie może liczyć na pomoc ze strony najbliższych. W każdej sytuacji musi radzić sobie sama. Dziewczyna wcześniej straciła matkę, od tamtej pory jej życie zmieniło się diametralnie, została z ojcem alkoholiczkiem i jego nową partnerką, Niuską, która również nie stroniła od kieliszka. Najbliżsi oferują jej obojętność i pretensje, atmosfera domu rodzinnego pozostawia w psychice dziewczyny wyraźne ślady.

„Kura” nie potrafi się do nikogo zbliżyć. pomimo że owej bliskości bardzo pragnie. Podświadomie szuka miłości, przyjaźni i akceptacji ze strony otoczenia, której sama nie potrafi okazywać. Pragnie normalności, której szuka w swoich zainteresowaniach. Gra na gitarze i chodzi do klubu wioślarskiego, gdzie pozna starszego od siebie Maćka. Nie ma on ochoty zabiegać o jej względy, oferuje pomoc w nauce oraz zrozumienie. Czy uda jej się znaleźć szczęście pośród szarej codzienności, a może dozna rozczarowania i utwierdzi się w swoim przekonaniu, że miłość jest nie dla niej?

Agnieszka Gil w swojej książce porusza wiele niezwykle ważnych aspektów dojrzewania, sięgać może po nią nie tylko młodzież, ale także dorośli. Główna bohaterka nie od razu po urodzeniu była pesymistycznie nastawiona do świata, to życie i trudna sytuacja ją do tego zmusiły. Nikt z otoczenia nie może być dla niej autorytetem, sama musi nauczyć się życia. Tak bardzo pragnie być akceptowana i kochana, że każde odrzucenie oddziałuje na nią z podwójną siłą.

Jest to książka godna polecenia, ponieważ za pomocą prostej historii autorka pokazuje, jak wejść w dorosłe życie, aby rozczarowań było jak najmniej.

OLIWIĄ CZESZEJKO
olliv28@wp.pl

Być albo nie być...

Można zauważyć ogromne podobieństwo pomiędzy rówieśnikami, zarówno tymi z podstawówki i gimnazjum, jak i licealistami. Mam tu konkretniej na myśli ich sposób zachowania, wyrażania się czy chociażby ubierania. Każdy z nich mówi, że jest jedyny w swoim rodzaju, że taki, jak on zdarza się raz na milion.

A nieraz widzimy, jak idzie grupa nastolatków i każdy z nich jest sobowtórem tego drugiego – te same buty, spodnie, kurtka, czapka, szalik. Nawet styl chodzenia czy mówienia jest w dużym stopniu do siebie zbliżony. I tutaj pojawia się pytanie: co jest tego przyczyną? Słowem kluczem jest „moda” czy „zawyżona samoocena”? Pół na pół. Ludzie idący z duchem czasu wiedzą, że podstawą jest odpowiedni ubiór – czy bluzka będzie pasować do spodni, czy też nie. Chcą się czuć modni, a co za tym idzie – stać się lepszymi od innych. Tylko czy takie myślenie każdego nastolatka nie mija się z jego celem bycia oryginalnym?

Popadamy ze skrajności w skrajność – wielu z nich, mimo tego samego wyglądu, ukrywa się pod „peleryną niewidką” – specjalnie nie odznaczają się czymś charakterystycznym od

reszty, bo nie chcą zwracać na siebie uwagi. Lubią tak żyć – w spokoju i bez ciągłych spojrzeń w ich stronę. Lecz znam opcję, która łączy jedno z drugim. Jest to w pewnym stopniu powiązanie poczucia oryginalności ze skromnością.

Na pierwszy rzut oka ciężko zgrać jedno z drugim, ale jest to jak najbardziej możliwe. I nie trzeba wprowadzać radykalnych zmian. Należy jedynie czuć się dobrze z samym sobą, a nie z marną kopią własnej osoby. Życie mamy tylko jedno, więc dla czego z niego nie korzystać w pełni? Miejmy swoje pasje i marzenia. Żyjmy tak, jak chcemy, bez względu na to, co powiedzą inni. Pozwólmy sobie czuć się dobrze w swoim ciele i nie przejmować się opinią ludzi plotkujących za plecami. Odznaczać się radosnym podejściem do życia z lekkim dystansem w domyśle. Wokół siebie miejmy tylko życzli-



Rys. Anita Ahadi

wych ludzi i obdarzamy ich również tym samym.

I wreszcie to, co najistotniejsze – nie można ukrywać się za zasłoną czyjegoś istnienia. Działajmy tak, jak nam serce i

dobry głos w głowie podpowiada. Bądźmy... swoim własnym autorytetem.

MILENA LIBURA
milena.libura@gmail.com

Tak blisko, a tak daleko

Wrocław od Berlina dzieli około czterystu kilometrów. Nie jest to duża odległość, szczególnie w czasach, w których wygodna i szybka komunikacja stała się chlebem powszednim. Dlaczego więc, mimo możliwości i otwartego świata, jesteśmy tak bardzo zamknięci?

Niedawno wraz z rodziną odwiedziłam stolicę Niemiec. Ku mojemu zdziwieniu, w Berlinie ciężko było mi znaleźć rodowit-

ych Niemców, natomiast nie brakowało tam mnóstwa różnych narodowości tego świata. Spacerując po berlińskich ulicach,

mijałam między innymi Amerykanów, Anglików, Chińczyków, Włochów, Hiszpanów, Czechów, Rosjan i oczywiście naszych rodaków. Niektórzy byli turystami, a inni są stałymi mieszkańcami. Widok takiej mieszanki narodowościowej jest tam codziennością. Mimo zauważalnych różnic, nikt na nikogo krzywo nie patrzy, nie krytykuje. Widać, że wszyscy czują się swobodnie i dobrze w swojej naturze.

W Polsce jednak jest inaczej. Polacy, widząc kogoś innego, automatycznie traktują go z góry, oglądając się i dziwiąc, sama doświadczyłam tego na sobie. Dlaczego tak się dzieje? Czemu mamy tendencję do obgadywania i oceniania innych po wyglądzie? Spędzając trochę czasu za granicą, uświadomiłam sobie, że kategorycznie różnimy się od Zachodu i mimo bliskiego położenia – jesteśmy bardzo daleko pod różnym względem, choćby mentalnym.

Wielu obcokrajowców żyje w przekonaniu, że po polskich ulicach chodzą niedźwiedzie polarne i nie mamy tutaj prądu, jesteśmy według nich zacofani. Wszystko przez to, jak się prezentujemy, a najczęściej robimy to źle. Ludzie po-

strzegają nas jak dzikusów, którzy w Madrycie po zakończonym meczu Legii z Realem biją się z hiszpańskimi policjantami, śmiejąc, wynosząc darmowe jedzenie, kradną, są wiecznie niezadowoleni, marudzą i wszędzie ich pełno. Często dziwimy się, dlaczego tak mówią, a odpowiedź mamy na wyciągnięcie ręki, wystarczy się rozejrzeć.

– To bardzo smutne, że Polacy mają taką mentalność – mówi Małgorzata Bach, mieszkanka Berlina. – Sama jestem Polką, ale w ojczyźnie nie mieszkam już od dłuższego czasu. Tutaj w Berlinie nikt na nikogo nie zwraca uwagi. Możesz wyjść boso z domu, a ludzie nawet tego nie zauważą, nie dlatego, że są ślepi, ale tolerancyjni. Tu nikogo nie szokują muzułmanie, czarnoskórzy czy ludzie z Dalekiego Wschodu. Jest tu swoboda religijna i panuje wzajemna akceptacja – to, czego w Polsce brakuje.

Możliwe, że zależy to od naszej historii, a szczególnie od czasów PRL-u. Ludziom pozostała taka mentalność, bo wychowywali się w izolacji od świata i nie widzieli różnorodności. Może jest to uwarunkowane przeszłością, może powód leży gdzieś indziej. Jednak nie wszyscy Polacy są tacy, ale wielu swoim zachowaniem spowodowało złe zdanie o naszym narodzie. Uważam, że nadzieja na zmianę leży w rękach młodych ludzi, którzy mają ogromne możliwości. Obyśmy otworzyli się na ten piękny świat i nie byli ograniczonymi nacjonalistami, bo w ten sposób zniechęcamy innych i do siebie, i do naszego kraju.

ANITA AHADI
a.ahadi@wp.pl



Rys. Julia Tyborowska

Pięć minut po tamtej stronie

Stan, w którym znajduje się człowiek w kilka minut po ustaniu krążenia i oddychania, gdy zabiegi reanimacyjne mogą jeszcze przywrócić funkcje życiowe organizmu. To tak zwana śmierć kliniczna, w której można pozostać od trzech do pięciu minut i po otrzymaniu fachowej pomocy medycznej wrócić do żywych. Z MARYSIĄ URBANIAK, która doświadczyła tego stanu, rozmawia Krzysztof Dobrzyński.

► W jaki sposób przeżyłaś śmierć kliniczną i dzięki czemu to wszystko skończyło się dla Ciebie dobrze?

– Historia jest banalna. Miałam siedem lat i pojechałam z wujkiem nad morze. Kiedy wujek nie patrzył, weszłam zbyt głęboko, straciłam grunt pod nogami, a że nie umiałam pływać, to zaczęłam tonąć. Ktoś to zauważył i dostatecznie szybko wykonał pierwszą pomoc. Potem przyjechałam do szpitala i trafiłam na obserwację.

► Często słyszymy o śmierci klinicznej od strony biologicznej, ale czym ona w zasadzie jest dla osoby, która ją przeżywa?

– Tak naprawdę trudno to opisać słowami, nie wiem nawet, czy to w ogóle możliwe. Nikt nie wie do końca, czym to właściwie jest. Być może śmiesznie to zabrzmiało, ale nawet nie orientujesz się, kiedy umierasz. Gdy to się stało, byłam dużo młodsza, ale pamiętam, że nie panikowałam. Co najdziwniejsze, halucynacje pośmiertne przypominam sobie w sposób, jakbym była kompletnie świadoma.

► Co czułaś, będąc nieprzytomna?

– Nieprzytomna to chyba złe słowo, bo z tego, co pamiętam, rozumowanie szło mi

całkiem niezłe. Na początku był strach. Bałam się tak, jak tylko może bać się kilkulatek



Fot. Krzysztof Dobrzyński

sama wśród absolutnie bezkresnej wody. Wyraźnie pamiętam, jak pomyślałam sobie, że to jest właśnie koniec świata, którego wszyscy tak się boją. Potem nagle odpuściłam, strach odszedł i przyszedł bardzo błogi spokój, woda stała się przyjemnie chłodna, a ja zaczęłam widzieć wyraźniej. Pamiętam swoje dłonie i czerń wody, już nie straszna, a raczej całkiem przytulna. Podejrzewam, że to właśnie wtedy moje serce przestało bić. To by się zgadzało, jeśli chodzi o doświadczenia innych, którzy przeżyli śmierć kliniczną. Potem zdałam sobie sprawę, że pod dnem morza jest wielki wieloryb. Byłam tylko kilkulatek, w dodatku babcia na dobranoc czytała mi „Świat Dysku”. Jeśli wierzyć psychiatrom, halucynacje podczas śmierci klinicznej są wypełnione różnymi historiami, które zakodowały się w naszej podświadomości. Jeżeli wierzyć własnemu doświadczeniu, pod dnem Bałtyku mieszka wielki wieloryb.

► Wiele osób, które też przeżyły śmierć kliniczną, mówi o spotkaniach z Bogiem czy inną istotą wyższą. Miałaś okazję doświadczyć też czegoś tego typu?

– Nie, o ile wieloryb nie jest Bogiem. Jeśli przychyłamy się do opinii, że pośmiertne halucynacje są zbiorem przypadkowych obrazów zapisanych w podświadomości, byłam po prostu zbyt mała i nieświadoma, żeby mój mózg wytworzył obraz Boga. Zwłaszcza że nie byłam wychowywana w rodzinie wierzącej.

► Czy po tym przeżyciu boisz się śmierci?

– Sama się zastanawiam. Przez długi czas byłam przeko-

nana, że śmierci nie ma, że to kwestia przenoszenia się w inne miejsce, ale kiedy dotykała mnie śmierć najbliższych, byłam coraz bardziej niepewna co do swojej teorii. Myślę, że boję się śmierci jak każdy, ale raczej nie samego procesu umierania, a tego, co dzieje się już po fakcie. Co staje się ze świadomością, kiedy ucichną już wszystkie organy, kiedy po prostu przestajesz działać.

► Czy to wydarzenie jeszcze w jakiś sposób wpłynęło na Twoje późniejsze życie?

– Prawda powszechnie znana jest taka, że każdy, kto choć na chwilę trafił na drugą stronę, wraca trochę inny. Ludzie, którzy całe życie spędzili na kolanach w kościele, po śmierci klinicznej wsiadają na motory i na odwrót. Mnie też to nie ominęło, choć zmiana nie była tak widoczna. Bądź co bądź byłam dzieckiem i wszelkie zmiany w charakterze można było rzucić na kształtowanie się osobowości czy wybujałą wyobraźnię. Na pewno stałam się dużo cichszym i mniej ufnym dzieckiem, co prawda ma to swoje plusy, bo dzięki temu szybko stałam się bardzo samodzielna, nawet jak na kilkulatek. Po prostu przestałam wymagać tyle uwagi od dorosłych i zajęłam się swoimi siedmioletnimi sprawami, bardziej zamknęłam się w swoim świecie. Dorosłam też na tyle, żeby lepiej zrozumieć wszystkie zmiany, jakie to zdarzenie wywołało i żeby przestać obwiniać się za bycie nie taką, jak inni. Prawda jest taka, że albo umierasz raz, a dobrze, albo wracasz i musisz sobie jakoś z tym poradzic

drfbh5@wp.pl

Dużo atrakcji dla małych

Jest wiele okazji do dawania dzieciom radości. Niestety, nie wszyscy mają dar do opieki nad najmłodszymi i z trudem zdobywają ich zaufanie. Wśród nas jest też grupa osób, która doskonale sobie z tym radzi. Może to wykorzystać i sprawić, że przebywanie ze szkrabami stanie się zawodem.

Maluchy z pewnością lubią bawić się w aktywny i kreatywny sposób. Takie spędzanie wolnych chwil może sprawić, że zapomną o komputerze czy te-

nich, ale także większych, np. w galeriach handlowych.

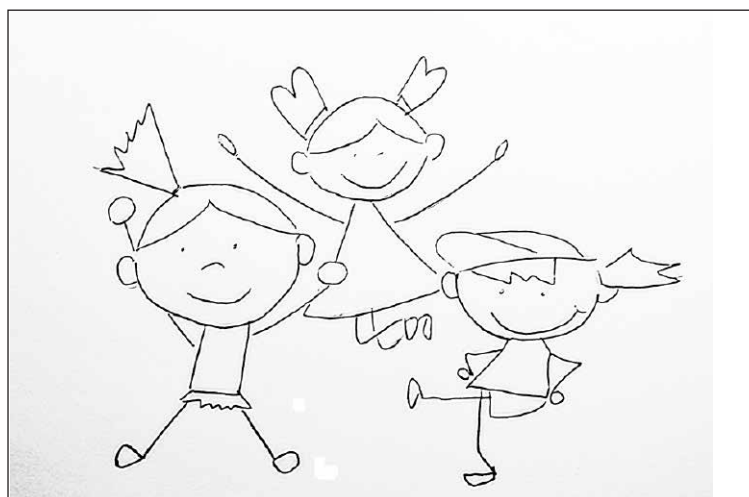
– Każde dziecko jest inne, jednak nasze zadanie jest proste – wywołać uśmiech na buźce i

Otwierają się, to daje możliwość bardziej efektywnej pracy. To dla nich duża atrakcja. Chętnie biorą udział we wszelkich grach i zabawach, w końcu na najlepszych czekają nagrody, nawet jeśli miałyby to być tylko cukierki. Każdy stara się i chce być doceniony. Według Emilii Lubczyńskiej, która również zajmuje się animacją, płęć nie odgrywa tu dużej roli. Jak mówi, liczy się zaangażowanie nie tylko jej, ale również maluchów. Nie wyobraża sobie pracować z dziećmi z naburmuszoną miną, bo taki nastrój się udziela.

– W tym zawodzie ciągle się śmieję, daje mi on wiele radości. Pamiętam pięcioletniego chłopca, który był wiernym fanem jakiegoś klubu piłkarskiego, o którym nie miałam zielonego pojęcia. Poprosił mnie o namalowanie na jego buźce flagi. Kiedy powiedziałam mu, że niestety nie mogę tego zrobić, popatrzył na mnie z miną, której nigdy nie zapomnę, po czym krótko skomentował: „wszystkie dziewczyny są takie same, nic nie wiedzą o życiu” – mówi Magdalena.

Uśmiech przydaje się w każdej sytuacji. Tak mało trzeba, aby kogoś zadowolić. Jak głosi stare przysłowie – cieszymy się z małych rzeczy, ponieważ tylko wtedy, gdy zaczniemy je doceniać, na drodze naszego życia napotkamy te większe i osiągniemy apogeum sukcesu.

JULIA BIEGUS
jbiegus4@wp.pl



Rys. Anita Ahadi

lewizorze. Do zorganizowania zabaw wystarczą zwykłe przedmioty, które znajdują się w każdym domu. Z kilku koców i krzesel powstanie kryjówka piratów, tajny namiot lub wszystko, co wyobraźnia zapragnie. Nie każdy rodzic ma czas na takie rozrywki, ale od czego są animatorzy? Pracują na różnych eventach – mniejszych, prywat-

zagospodarować czas w taki sposób, aby było to dla niego ciekawe, czasem nowe bądź interesujące – mówi Magdalena Pliszek, która od dwóch lat zajmuje się animacją.

W tym zawodzie musi myśleć jak dziecko, czasem wcielać się w aktora. Bardzo ważną rolę odgrywa uśmiech na twarzy, który pozwala zdobyć zaufanie maluchów.

Nie ma sztuki bez aktu

Być jak Jackie

Ikona kobiecości lat 60. XX wieku, kobieta o stalowych nerwach i klasie, o której marzyły miliony. Zdradzana przez jednego z najpotężniejszych polityków tamtych czasów, matka jego dzieci, a przede wszystkim pierwsza dama Stanów Zjednoczonych Ameryki. Słynna Jacqueline Kennedy powraca, tym razem na wielkim ekranie, w nowej produkcji Pablo Larraina pt. „Jackie”.

Nie jest tajemnicą, iż Jacqueline Kennedy stała się symbolem swoich czasów. Jej słynny różowy kostium czy też czarny kapelusz, który zaprezentowała na pogrzebie tragicznie zmarłego męża, na stałe zapisały się jako atrybuty tej niezwykłej kobiety. Życie w blasku fleszy, dobre wykształcenie i burzliwe życie Jackie od zawsze fascynowały media, jednak mało kto wiedział, co tak naprawdę dzieje się we wnętrzu tej nietuzinkowej postaci ubiegłego wieku, zamkniętej za szczelną kurtyną „chłodnej elegancji”.

Aż do teraz. W nowym filmie wyżej wspomnianego Larraina widzowie będą mogli poznać kulisy jednego z najbardziej tragicznych rozdziałów życia pierwszej damy, jak i samej Ameryki, czyli śmierci i pogrzebu Johna Fitzgeralda Kennedy’ego, 35. prezydenta Stanów Zjednoczonych. W rolę Jacqueline wcieliła się znana z „Leona zawodowca” Natalie Portman. Wielokrotnie nagradzana, laureatka Oscara za „Czarnego łą-

będzia”, utalentowana aktorka, od wielu lat obecna w świecie filmu. Przy jej boku zagra Peter Sarsgaard, o którym było głośno po jego roli w filmie „Była sobie dziewczyna”. Tym razem wcieli się w rolę brata Johna F. Kennedy’ego – Roberta, czule nazywanego Bobbym, który podobnie jak brat zginął zastrzelony w 1968 roku. Do tego duetu dołączy też aktor rozpoznawalny z roli w „Żelaznej Damie”, urodzony w Suazi Richard E. Grant. Film uzyskał doskonałe oceny krytyków, a rola Portman jest jedną z jej najlepszych kreacji w karierze. „Jackie” jest pozycją, którą nie można, ale trzeba zobaczyć, aby zrozumieć mechanizm nie tylko ludzkiej psychiki, ale też działania tamtych czasów, zarazem bardzo nam odległych, ale też bliskich, gdyż jak wiemy natura ludzka nie ulega zmianom tak szybko, jak otaczający nas świat. Polska premiera filmu już 3 lutego.

ZUZANNA SAWICKA
sawicka.zk@gmail.com

Sportowa szlifierka

Wielki Śląsk czy wielki blamaż?

Co roku zadają sobie pytanie, dlaczego polskie kluby piłkarskie tak denne wypadają przy prawie każdej zagranicznej drużynie. Mowa między innymi o utrzymaniu finansowym Wrocławia, Śląsku.

Rokiem zwrotnym w historii wspomnianej drużyny był 2009, kiedy to cały sztab cieszył się z awansu do najwyższej klasy rozgrywkowej, ekstraklasy. W 2011 Śląsk skończył sezon jako wice mistrz kraju, a rok później już jako zwycięzca fetowali na rynku drugi raz w historii złoto. W następnych latach wrocławianie balansowali pomiędzy byciem w pierwszej piątce drużyn a piastowaniem ostatniej dziesiątki. W tym czasie w drużynie narastały spory między kolegami. Były to kłótnie pomiędzy starszymi, na których czele stał Sebastian Milla, a młodszymi piłkarzami, co skutkowało opuszczeniem zespołu przez tych drugich.

Trener z lat 2012–2014 Stanislav Levy, będący pod wyraźnym wpływem starszych zawodników, przez swoje błędne decyzje niemalże doprowadził do spadku Śląska z ekstraklasy. Sytuację podbramkową uratowała legenda wrocławskiej piłki nożnej – Ta-

deusz Pawłowski. Pierwsze, co zrobił, to odebrał opaskę kapita- na Mili i przekazał ówczesnemu najlepszemu piłkarzowi Marco Paixao. Warto też dodać, co było powodem tej decyzji. Milla był w tamtym czasie najlepiej zarabiającym zawodnikiem Śląska. Według „Przeglądu Sportowego” rocznie zyskiwał trzysta pięćdziesiąt tysięcy euro. Bardzo słabe mecze byłego kapitana były tak widoczne, że na światło dzienne wypłynęła przyczyna takiego stanu. Miał po prostu nadwagę. Jedynie, czego nie mogą zrozumieć to to, że nie nałożono na niego żadnych sankcji, ale czasu już nie cofniemy. Liczy się tu i teraz.

Przejdźmy więc do problemów, które trapią Śląsk Wrocław. Bardzo słaba jest frekwencja na meczach. Otwieranie stadionu jest nieopłacalne, gdyż nie jest on wypełniany kibicami nawet w jednej czwartej. Oficjalnie podawane dane są według mnie zawyżane. Chyba że wliczani są też po-



Fot. Ada Bolkowska

licjanci, media, sprzątacze i inni pracownicy. Nie ma pieniędzy z biletów i nie ma ich od sponsorów. Najwięcej mamony Śląskowi dostarcza Wrocław, bo aż ponad połowę potrzebnej kwoty, co jest czymś skandalicznym. Pierwszy raz słyszałam, żeby klub piłkarski

miasto musiało dofinansowywać. Oczywiście resztę pokrywają Hasco-Lek, Supra Invest i Tekton, ale i tak jest to zbyt duże obciążenie dla budżetu Wrocławia. Wyjście jest jedno. Śląsk musi znaleźć dobrego sponsora, który odciąży miasto i lepszego preze-

sa, który będzie lepiej kierował zespołem, a przede wszystkim będzie mu zależało na samym klubie. Na co czekają wciąż wierni kibice.

ZUZANNA PAŃKO

zuzanna.panko@poczta.onet.pl

Felieton Szlifu

Praca, szkoła, nauka, życie – czy te słowa muszą budzić w nas zawroty głowy?

Nadeszły czasy, w których ludzie coraz częściej mają tendencję do zachowywania się jak ro-

dzisz do zrobienia?” i „czy zdążę to zrobić?”. Ponadto w ciągu dnia często miewają momenty, gdzie stres gra główną rolę i nie potrafią sobie z nim poradzić, a właśnie taka bezsilność, jak i towarzyszące temu złe odżywianie czy częste niewysypianie się mogą prowadzić do, czasem nieodwracalnego,

rozwijanie pasji czy odpoczynek? Czy właśnie w taki sposób chcemy spędzić całe swoje życie?

Odpowiedź jest prosta. Lecz po dłuższym rozmyśleniu mogą pojawić się wątpliwości – czy uda się zmienić swoje dotychczasowe nawyki? Jeśli tak, to ile będzie trwać ta przemiana? Na szczęście, by żyć lepiej, nie potrzeba zbyt wiele zmieniać. Dobre nastawienie, tyle wystarczy. Dodatkowo podpowiadam: najlepiej zacząć dzień od prawidłowego podejścia – warto wtedy wstać po prostu z uśmiechem na ustach i powiedzieć w duchu: „to będzie superdzień”. Pozornie niewielki gest, a sprawia, że dobry humor mamy już po przebudzeniu.

Następnymi krokami są wszelkie działania powodujące, by ten uśmiech nie schodził nam z twarzy – ograniczenie poziomu stresu i powodów do denerwowania się czy rozplanowanie dnia tak, aby nie być zajęтым od rana do nocy. I co najważniejsze – dobre relacje z najbliższymi. Każdy wie, że nic tak nie cieszy, jak rozmowa z bliską osobą. Zadbajmy, żeby zwłaszcza na to zawsze znalazł się czas. W ten sposób z pewnością uda się pozbyć nieprzyjemnych sytuacji z naszego życia i wstawać co dzień prawą nogą.

MILENA LIBURA
milena.libura@gmail.com

Loża szyderców

Czyli o chorobie młodzięczego wieku

Weekendowa gorączka, nieprzespane noce, znajomi, używki, kolorowe światła i głośna muzyka. Tak wygląda sobotnia noc przeciętnego nastolatka, który w końcu zerwał się rodzicom ze smyczy i poszedł w tango szybciej, niż rozpoczął i zakończył się jego romans z niejedną córą lub synem Koryntu. Wówczas najlepszym, lecz zdradzieckim, jak Brutus, przyjacielem staje się alkohol, a czasem i inne używki. Wszystko razem kreuje nam prawdziwych mistrzów parkietów, podrywaczy pierwszej wody, ludzi, których mottem staje się nagle: „Jak to? Że niby JA tego nie zrobię?”.

Wszystko jest dla ludzi. To jasne. Nie zapomnijmy dodać tylko, że dla ludzi mądrych, bo gdy w to wszystko wmieszamy jeszcze głupotę, w efekcie będziemy mogli szukać za dziewięć miesięcy środków na wyprawkę dla dziecka i bawić się w zgadywanie imienia ojca lub poznawanie nowych znajomych na terapiach odwykowych. Tak kończą się niektóre historie osób, które pomyliły dobrą zabawę i cieszenie się młodością z patologiczną fabułą seriali pa-

radokumentalnych emitowanych w porach obiadowych i zaczęły wprowadzać ją w życie.

Randomowe przygody seksualne z anonimowymi twarzami, upijanie się do utraty świadomości lub striptiz w stanikach o rozmiarze A stały się dla czternastoletnich kolegów z gimnazjum sposobem na „dobrą zabawę”. Ktoś może zapytać: „Gdzie są rodzice?” Cóż... pewnie zajmują się wychowaniem wnucząt i załamują ręce z bezradności, a gdy już próbują interweniować, słyszą od swoich dzieci, że przecież „raz się żyje” i trzeba „łapać chwilę”. Tylko że żadne z nich nie wie chyba o czymś takim, co nazywamy ciągiem przyczynowo-skutkowym i o tym, że wprowadzanie w życie „trudnych spraw”, a potem pytanie siebie samego „dlaczego ja?”, bo w naszym życiu pojawiło się tyle „ukrytej prawdy”, może owocować jako ich niezbyt świetlana przyszłość lub jej ewentualny brak. Młodość rządzi się swoimi prawami, ale nikt nie zakazał dobrego smaku i zachowania godności.

ALEKSANDRA DĄBROWA
adabrowa@gmail.com

Wstać prawą nogą

boty. Wstają rano, robią w ciągu dnia powierzone im zadania, idą spać – i tak błędne koło toczy się dzień po dniu. Co więcej, towarzyszy im wieczny paraliż umysłowy, a ich głowy przepelnione są pytaniami: „co mam jeszcze

uszczerbku na zdrowiu. Praca bowiem jest dla nich jedynym priorytetem i to ją ślepo stawiają na podium życiowych sukcesów. Tylko gdzie w tym natłoku szarych myśli jest miejsce na rodzinę, przyjaciół? Kiedy znajdzie się czas na



Rys. Anita Ahadi

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
www.lo13.wroc.pl; szlif13@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun:

Rada programowa MWD:

Redaktor naczelna:

Zastępca red. naczelnej:

Sekretarze redakcji:

Szefowa fotoreporterów:

Zastępca szefowej fotorep.:

Korekta:

Przygotowanie do druku:

Wojciech Chałdyński

Cornelia Sadowska, Wiktoria Woźniak

Joanna Kozak

Aleksandra Dąbrowa

Aleksandra Zawadzka, Kamila Babś

Ada Bolkowska

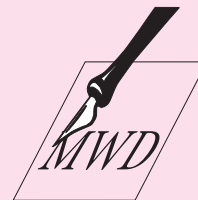
Zuzanna Sawicka

Anita Ahadi, Hanna Gietz

I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c.

tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.00 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.